

Wszystko nowe

Motto:

„Oto wszystko nowe czynię” (Obj. 21:5).

Gdy nadchodzi nowy rok, wszystkich ludzi ogarnia jakieś niewysłowione uczucie. Wzrok myślących ludzi cofa się na chwilę wstecz, by myślami objąć całą przeszłość, a także odpowiednio nastroić się do nadchodzącej przyszłości. Ludzkość zazwyczaj boi się niespodzianek i lęk ogarnia ją, by to nowe i nieznane nie było gorsze od tego, co już zostało odkryte. Dopiero teraz, po upływie 1968 roku można zdrowo osądzić, ile marzeń związanych z tym rokiem nie spełniło się, ile założeń perspektywicznych nie ujrzało dnia. Przecież było tyle pięknych życzeń noworocznych. Wznoszono toasty na przywitanie go. Poczyniono też wiele obietnic. Teraz już wiemy, co się z tego spełniło i co było tylko nieraz częstą formułką grzecznościową. Miniony rok obfitował w różne wydarzenia. Tornado, trzęsienie ziemi, pożar czy powódź to przecież siła wyższa, walcząca z człowiekiem. Lecz być może do smutniejszych wydarzeń minionego okresu zaliczyć można niekończący się konflikt między ludźmi. Bomby, napalmy, głosy syren, rajdy samolotów siały nie tylko strach wśród dzieci i bezbronnych kobiet, lecz wyrzywały im to co najdroższe – to jest życie. Bezradni nieraz mężowie stanu, umęczeni nadmiarem różnych niespodzianek szukali ludzkich rozwiązań nad nieraz bardzo skomplikowanymi problemami. Poruszenie klasowe i walki rasowe potrząsały co chwilę dogorywającym światem. Młodzież, w której pokładano zawsze tyle nadziei, dała się też częściowo porwać nieokiełzanym nastrojom. Czyż był gdzieś zakątek spokojny? Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie był niepokój. Potężne Stany Zjednoczone przeżyły większe nasilenie kryzysu cywilizacji od innych krajów. Przystępczość wzrosła tam w sposób straszający.

Czy bardzo głośne rozprawy sądowe przywrócą życie ludzi w ohydny sposób zamordowanych, jak dr Martin Luther King czy też Robert Kennedy? Marsze i demonstracje antywojenne nie przemówiły do rozsądku ludzi stojących u steru nawy Państwa.

Francja jeszcze nie ochłodziła się z okresu pełnego temperamentu (w maju), a już doszły nowe palące problemy walutowe. Niemcy Zachodnie mimo zapowiedzi nowej polityki wschodniej nie wnieśli nic dla pokoju, przeciwnie, odezwały się smutne wieści o przygotowaniach z bronią masowej zagłady. Chińczycy nie ukończyli swej bolesnej rewolucji kulturalnej, a wieść o nowej próbie nuklearnej nie była też chyba dobrym zwiastunem.

Afryka, mimo że wiele krajów się uniezależniło od obcego panowania, była pod ciągłym znakiem wrzenia. Niekończące się zamachy stanu, pucze i różne starcia opóźniają niewątpliwie rozwój tego przebudzonego kontynentu.

Izrael był w dalszym ciągu punktem newralgicznym Bliskiego Wschodu. Czyżby i tu widoczna była słabość potężnej organizacji ONZ z jej przedstawicielem Jarringiem w tej tak drastycznej sprawie? Nie sposób tu wymienić inne kraje jak Laos, Kambodża, Indonezja, Wietnam, które mają bardzo poważne problemy do rozstrzygnięcia.

Cała cywilizacja obecnej doby przeżywa swój kryzys. Socjolodzy boją się głośno powiedzieć, czy obecnej cywilizacji nie grozi to, co się stało poprzednim – choć potężnym, jak cywilizacja egipska.

KRYZYS NA NIEBIE

Być może do najbardziej zastraszających kryzysów poprzedniego okresu należy kryzys wiary. Najbardziej kryzys ten przeżywa monolityczny Kościół rzymskokatolicki. Przebrzmiały już echa soborowe. Bazylika św. Piotra przestała być domem gościnnym i duchowego natchnienia dla pielgrzymów z wielu krajów. W pierwszym tym roku posoborowym miano wcielić w życie ciężko wypracowane tezy. Idea odnowy tego przestarzałego kościoła miała wzbudzić w wiernych nowy zapal. Rok ten zakończył się jednak desperacką przestrogą papieża przed próbą anarchizowania dzieła odnowy. Obserwatorzy wydarzeń na „niebie” religijnym uważają, że obecne niebezpieczeństwo dla tego kościoła przyrównać można do niebezpieczeństwa, jakie stanowiła 400 lat temu Reformacja.

Ileż w minionym okresie było wydarzeń drastycznych i niepokojących kościoła. W rejestrze tym na czoło można by z pewnością postawić słynną ogłoszoną w lipcu Enklikę „Humanae Vitae”. Opracowywana przez szereg lat, szlifowana przez różne komisje, opiniowana przez największe sławy moralne i teologiczne, miała za zadanie pomóc wiernym w odnalezieniu drogi Bożej w tak palącej sprawie jak regulacja urodzin. Odezwały się natychmiast głosy sprzeciwu wierzących i niewierzących, katolików i protestantów, teologów i laików. Naświetlenie tej sprawy nie było obojętne dla żyjących w stanie małżeńskim, którzy sami nieraz przeżywają wewnętrzny rozdzwiek. W tym miejscu została mocno wystawiona na próbę krytyki publicznej „nieomyślność papieża”. Wśród krytyków znaleźli się nawet biskupi tegoż kościoła. Chociaż obserwatorzy katolicki są zdania,



że kryzys obecny nie oznacza jeszcze dekadencji kościoła, któż jednak może być pewny, że zostanie on powstrzymany. Nawet sam obecny papież jest świadom tego, co się dzieje w jego królestwie. Dni Canossy bezpowrotnie przeminęły. We wszystkich przemówieniach papieża akcenty bólu, niepokoju i smutku nie zdołają powstrzymać z każdym dniem coraz szybciej postępującej autodestrukcji. Więcej, każde przemówienie, choćby najlepiej przygotowane, aby zadowolić szerokie masy ludzi, budzi jakiś dziwny sprzeciw. Wystarczy wziąć do ręki prasę katolicką, by przekonać się o tym stanie niepokoju i niepewności. Anarchia czyni postępy w tym tak silnie zwartym, zamkniętym twardymi przepisami i prawem kanonicznym kościele. Jakież były przyczyny wystąpienia z Kościoła rzymsko-katolickiego w Stanach Zjednoczonych 463 Księża, z których wielu się pożeniło? Z jakim skutkiem kardynał O’Beyle z Diecezji Waszyngton ukarał sankcjami dyscyplinarnymi aż 140 księży z powodu ich negatywnego stanowiska wobec encykliki „Humanae Vitae”? O czym świadczy ostry konflikt między kardynałem Mac Intyre z diecezji Los Angeles a zakonem żeńskim „Sióstr Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny”? Prasa donosi, że podobne konflikty wyszły na jaw nie tylko w USA, lecz i w krajach europejskich. W Hiszpanii, w mieście Bilbao, 50 księży baskijskich okupowało 3 tygodnie tamtejsze seminarium duchowne na znak protestu przeciw stanowisku biskupa.

W Lizbonie rektor, wicerektor i pięciu profesorów seminarium duchownego złożyło dymisję, protestując przeciw niedostosowaniu seminarium do dzisiejszych potrzeb.

W Anglii karmelitanka Margaret Rowe zaprotestowała publicznie w bardzo ostrych słowach przeciw nieszanowaniu praw człowieka w odniesieniu do zakonnic przez hierarchię oraz przez księży sprawujących duchową opiekę nad zakonnicami. Nie lepiej dzieje się we Włoszech. Bliskość „świętego miasta” i mnóstwo prałatów nie zażegnało sporów choćby takich jak w parafii Isoletto. W NRF 41-letni opat benedyktyński opactwa Michaelskiego koło Kolonii, złożył swój urząd i zwrócił się do Watykanu o powrót do stanu świeckiego. Dwustu księży z pięciu diecezji Renani i Westfalii ogłosiło komunikat solidaryzujący się ze stanowiskiem opata. W Holandii nowy katechizm narobił tyle wrzawy w kraju i za jego granicami, że Episkopat holenderski postanowił zaniechać dalszych dyskusji.

Oto tylko garść wiadomości wyjętych z katolickich czasopism. Gdzież tkwi więc źródło tego kryzysu i jakie są konkretne przyczyny tego stanu rzeczy? Wiele racji ma redaktor katolicki Tygodnika Powszechnego Jerzy Turowicz – że przyczyn tego złego należy do-patrzeć się w samym kościele i całej jego historii. A choć w uchwałach minionego soboru znajduje się olbrzymi ładunek przemian w kościele, to oczekiwane zmiany doty-

czą nie tylko reformy instytucji, struktur, metod, lecz zachodzi potrzeba zmienić ducha, mentalność i same podstawy. My natomiast dodać możemy, że uspokajające przemówienie w dniu 31. XII. kardynała Koeniga, arcybiskupa Wiednia, stwierdzające, że „niepokój w kościele jest oznaką żywotności”, nie ma uzasadnienia. Biblijne określenie wychodzi spod pióra apostoła Pawła (Hebr. 12:27)... „Jeszcze Ja raz poruszę nie tylko ziemią, ale i niebem. A to że mówi jeszcze raz, pokazuje zniesienie rzeczy chwiejących się, jako tych, które są uczynione, aby zostały te, które się nie chwieją”.

Czyż druga wielka rodzina chrześcijańska, to jest kościołów protestanckich, zaznała spokoju w minionym roku? I tu słychać było jak najbardziej alarmujące sygnały. Najwymowniejszym w tym okresie był chyba Kongres Światowej Rady Kościołów w Upsali (Szwecja). Na tym wielkim zjeździe w lipcu minionego roku 730 oficjalnych delegatów reprezentujących 232 kościoły protestanckie, anglikańskie i ortodoksyjne uchwaliło wiele sprecyzowanych rezolucji. Ponad dwieście katolickich obserwatorów gotowych było usłużyć radami w razie potrzeby. Zebrała się wielka ilość obserwatorów, sekretarzy przedstawicieli prasy, radia i telewizji, filmu, pracowników rady, delegatów, młodzieży, różnych ekspertów, a nawet sam król Szwecji zaszczylił swoją obecnością na uroczystym nabożeństwie w miejscowej katedrze. Może nieco złośliwie wyraził się o tym „The Christian Century”, że było to przedstawienie cyrku kościelnego. Kongres Upsalski obradował pod hasłem „Oto wszystko nowym czynię”, a w orędziu czwartego zgromadzenia Światowej Rady Kościołów powtarzają się słowa: „droga do odnowy”.

Jakaż atmosfera panowała w tym największym ośrodku uniwersyteckim Szwecji, w starej siedzibie arcybiskupiej. Tu właśnie, w Upsali, na kilka dni przed Kongresem tej Wielkiej Rady Kościołów, obradowała młodzież, zajmując krytyczne stanowisko wobec Rady i wysuwając szereg radykalnych żądań pod jej adresem, w sprawach ekonomicznych i politycznych. Na Kongresie kraje mniej rozwinięte i uciemiężone akcentowały ideę pacyfizmu. Poświęcano wiele uwag problemom społecznym, międzynarodowym, ekonomicznym, kulturalnym i politycznym. Padały tam słowa o „trzecim świecie”, biednych i bogatych narodach, „reformie handlu światowego”, stabilizacji cen surowców, widma głodu na świecie itp. Próbowano też różne nabożeństwa „eksperymentalne”, z zastosowaniem różnych rodzajów muzyki, różnych form dialogu. Do tego celu służył specjalnie wybudowany drewniany kościółek. Najważniejszym jednak tematem, a może i najciekawszym była praca poświęcona jedności Kościoła. Czy ten konglomerat różnych tradycji religijnych i poglądów społeczno-politycznych mógł spełnić nadzieje jedności? Każdy delegat, jadąc na obrady upsalskie, miał z pewnością wiele nurtujących go kwestii. Słyszał natomiast bezustannie, że świat potrzebuje radykalnej od-



nowy. Pół roku po Upsali ucichły głosy o jedności i o odnowie. Co uczynią w dalszym ciągu wszystkie kościoły, by ratować swoją egzystencję – jest oczywistą rzeczą, że kościoły protestanckie, łącząc swe siły i wpływy, mają nadzieję umocnić swoją pozycję. A nawet wiele z nich chętnie znalazłoby się pod opiekuńczym skrzydłem Watykanu. Lecz i taka ucieczka wydaje się aż nadto bez większego znaczenia. Proroctwo mówiące, że niebiosy jako księgi zwinione będą, wydaje się wypełniać na naszych oczach. Braterski pocałunek sprzed pięciu laty Pawła VI i patriarchy Athenagoras po tylu wiekach nieprzyjaźni nie doprowadził nawet do dialogu teologicznego. Rozmowy między papieżem a zwierzchnikiem kościoła anglikańskiego też pozostały w impasie i do dnia dzisiejszego brak jest oznak szczerego i prawdziwego przebaczenia sobie wzajemnie. Natomiast papieskie apele pokoju nie są przez nikogo słyszane. Modlitwy jego pozostają bez odpowiedzi. Podróże jego po różnych krajach nabierają form widowiskowych. Dlaczego świat nie słyszy dziś rezolucji ani sugestii mężów kościelnych?

Wielki dokument Nr 329 z Upsali nadaje się do archiwum. Tylko siła militarna nadaje ton poczynaniom ludzkim. Nie dziwimy się wcale temu, gdyż Chrystus Pan tak o tym powiedział: „Moce niebieskie poruszone będą” (Łuk. 27:26).

JAKIMIŻ MY MAMY BYĆ

Niesprawiedliwe byłoby dopatrywać się złego tylko z dala od nas, a nie spostrzec tam znaków pozytywnych. Dodatkowo należy oceniać wszystkie dobre wysiłki, pomimo że od założenia do realizacji droga jest nieraz długa. Rozglądając się, by spotkać serca pałające żywym przekonaniem i pulsujące życie duchowe, stawiamy sobie sami pytanie: „Jakimiż my mamy być w świętych obcowaniach i pobożnościach”.

Nasza Generalna Konwencja też była przeglądem naszego dorobku duchowego. Czy nie spostrzeżliśmy jednak żadnych własnych słabości? Czy nie widzimy nowych możliwości w naszym życiu zbiorowym? Uradowani jesteśmy bardzo bratnią więzią. Żyjemy przecież w znamienitych czasach. Wtóra obecność naszego Pana, wielkiego arcypasterza, jego przepławianie w ogniu doświadczeń wszystkich, którzy mienią się być Ludem Bożym, jest bardzo wymowna. Oznaki, że przybliżyło się Królestwo Boże są bardzo widoczne. Nowy rok wzbudza w nas nowe pragnienia. Oby nasz wstępny tekst nie był – li tylko „upsalskim” hasłem. „Oto czynię wszystko nowe” – oto dzieło odnowy – przede wszystkim serc ludzkich. Jak wiele jest nienawiści na świecie, a jak mało prawdziwych przyjaciół. Czy serca nasze gotowe są przyjąć dzieło na naszych oczach wypełniające się? Na trudne pytanie i bardzo osobliwe niechaj każdy sam sobie odpowie: Jakim chcę być w tym nowym roku, w moich obcowaniach i pobożności. Ile chcę poświęcić mojej energii, zdrowia, wpływu, pieniędzy na chwałę naszego dobrego Pana, dla dobra dzieła mi powierzonego, a także dla ogólnego dobro tych, którzy są Jego.

U progu nowego roku życzymy wszystkim drogim Czytelnikom, aby wniósł on w nasze życie dużo dobrych, nowych rzeczy, to jest urzeczywistniających się łask Bożych, spełniających się Jego obietnic, nowych, szlachetnych pobudek służenia Bogu i Braterstwu, gorących, serdecznych uczuć nawet dla niewdzięcznych i niemiłych nam. Dowody łaski Bożej niech obficie spływają na każdego z osobna.

*Pan doda mocy ludowi swojemu,
Pan będzie błogosławił ludowi swemu w pokoju (Psalm 21:11).*

Redakcja
R-
„Straż”